

Myśliwi, etos, zabijanie i dziki

Widziane z morza

Mam kłopot z relacją z myśliwymi. Bierze się on stąd, że prawie wszyscy moi norwescy i fińscy przyjaciele polują. Znam osobiście lub z relacji myśliwych z Kanady i Grenlandii, a z racji urlopów w lesie widuję myśliwych krajowych i czytam ich wypowiedzi. W efekcie pod wspólnym mianem widzę kompletnie różne motywacje, osobowości i emocje.

Najpierw zabijanie – nie uważam, że każde życie jest święte i nie wolno go odbierać, natomiast jestem głęboko przekonany, że należy szacunek i powaga wobec odbierania życia i w żadnym wypadku nie może to być zabawą. Nigdy nie byłem myśliwym, ale zabijałem zwierzęta. Na wszystkich wyprawach do Arktyki chodziłem z bronią, ale używałem jej tylko gdy byłem głodny (raz) i kiedy potrzebne były zwierzęta do badań (często, ale tylko w niezbędnej ilości).

Pierwotna funkcja polowania – dostarczanie pożywienia – dziś jest już historią. Przy obecnym zagęszczeniu ludzi praktycznie nigdzie większa grupa nie utrzyma się z łowiectwa. Możliwe są wyjątkowe przypadki, jak 40-osobowa grupa Inuitów z miejscowości Siropaluk na krańcu Północno-Zachodniej Grenlandii. Miałem z nimi pośredni kontakt w czasie wyprawy na Ziemię Ellesmera w 1998 r., a potem odwiedziło ich kilkoro moich znajomych w czasie sportowych przejść z Kanady do Grenlandii. Większość Inuitów mieszka na południu Grenlandii i podlega wszystkim przypadłościom cywilizacyjnym (alkoholizm, narkomania, przestępczość, bezrobocie, samobójstwa), nie zostało im nic z tradycyjnego stylu życia w zgodzie z wyjątkową Przyrodą Arktyki. Natomiast mieszkańcy maleńkiej osady Siropaluk jakimś niebywałym porywem refleksji zdecydowali, że wprowadzają prohibicję, nie będą używać skuterów śnieżnych i będą kontynuować, jak to tylko możliwe, tradycyjny styl życia arktycznych myśliwych. Przestrzegają ograniczeń narzuconych przez międzynarodowe i duńskie przepisy (dozwolone limity odłowu wielorybów, niedźwiedzi, białuch i morsów) i żyją prawie jak ich przodkowie (prawie, bo używają silników do łodzi, nowoczesnej broni i radia). Wiedzą, że są wyjątkiem na Grenlandii, są przyciśnięci ekonomicznymi ograniczeniami z Unii Europejskiej i USA (zakaz handlu produktami ze ssaków morskich), ciężko pracują, żeby zdobyć swoją zwierzynę i rzeczywiście wykorzystują ją do maksimum. Mam dla tej grupy myśliwych wiele szacunku i sympatii, mimo że obraz unurzanego we krwi białuchy Inuity nie należy do przyjemnych.



Myśliwy w Skandynawii – 10 godzin tropienia zwierzyny w górach – czy to na pewno to samo co polski strzał z ambony do jelenia żerującego na rozspanych pod nią burakach?

Fot. Christian Lydersen

Za to nie mam cienia sympatii dla pijanego krajowca ze stolicy Grenlandii, Nuuk, który pędzi łodzią z 80-konnym silnikiem przez fiord i strzela dla zabawy do wszystkiego co się rusza na jego drodze. Ten facet je mięso z puszek z supermarketu, a zabijanie w jego wykonaniu jest karykaturą tradycji jego ludu sprzed wielu lat. Jego akurat sankcje nie dotkną, bo nie wyprawia foczych skór ani nie sprzedaje zdobytego mięsa.

W Europie widzę podobny kontrast między skandynawskimi myśliwymi (tymi kilkoma, których dobrze znam) a tym, co w Polsce nazywa się myślistwem. Ten prawdziwy europejski myśliwy poluje sam lub z psem, zawsze zabijając po to, żeby napełnić zamrażarkę mięsem, które jego rodzina będzie jadła przez wiele miesięcy. To, co robi, jest maksymalnie zbliżone do pierwotnej, czystej relacji drapieżnik-ofiara, wiąże się ze znajomością przyrody, terenu, tropienia oraz z poważnym wysiłkiem fizycznym.

Być może są u nas także tacy myśliwi, ale to, co widać na co dzień, to raczej zorganizowane masowe egzekucje - polowanie z nagonką, zbiorowe łowy, odrażające strzelanie z ambon. Wszystko ukierunkowane na pijackie przechwalanie się trofeami, poczucie przynależności do wyjątkowej grupy, z zerową znajomością Przyrody i jej praw. Ostatnio jeden z polskich działaczy łowieckich powiedział w radiowym wywiadzie, że należy odstrzelić 100% populacji dzika w całym kraju, bo „dziki tak szybko się mnożą, że i tak w następnym roku będzie ich tyle samo”. Fantastyczna kombinacja intelektualna - jeżeli będzie ich tyle samo, to po cholere do nich strzelać? A jeszcze może myśliwy powie, czy po odstrzeleniu 100% populacji te nowe dziki wyrosną z żółędzi?

Prof. Jan Marcin Węsławski